

Solidarność po grecku

25 marca 2015

Grecka Solidarność to nie związek zawodowy. To obywatelska odpowiedź na kryzys – jej działacze rozdają darmowe zupy i obalają rządy.

Ewa Polańska mieszka w Grecji od 24 lat. Sama ma lat 46, ale wygląda na znacznie mniej. Zadbana, uśmiechnięta. Pochodzi z Dobrego pod Siedlcami. Przyjechała na chwilę, do pracy, zakochała się i została. Jest żoną Tasosa Saradopoulosa, członka Syriza, sama też należy do partii, chociaż ma tylko polskie obywatelstwo i nie może brać udziału w wyborach. Kiedyś głosowała na Kwaśniewskiego, ale długo tak naprawdę nie interesowała się polityką. Ani polską, ani grecką. Dziś jest członkinią Syriza i sieci greckich wspólnot obywatelskich zwanych Solidarnością.

– Z Solidarnością w naszym mieście to się zaczęło tak, że nagle zaczęliśmy widzieć, że nasi sąsiedzi, którzy dobrze sobie radzili, zaczęli dosłownie grzebać po śmietnikach. Pireus nigdy nie był jakimś szczególnie zamożnym miastem, ale nie było tu nędzy. A teraz nagle się pojawiła. Dużo osób straciło pracę, mieli mniej pieniędzy, ale za to dużo czasu. Zaczęliśmy się organizować, ten przyniósł to, ten tamto. No i jakoś to zaczęło się kręcić. Na początku było bardziej partyjnie – dużo robili ludzie z Syriza. Ja też się zapisałam do partii – opowiada.

Komórka Solidarności w Pireusie ma ok. 300 członków, pomaga ok. 200 rodzinom. I jest to pomoc wszechstronna. Działacze stają w sklepach przy kasach i proszą kupujących o niepsujące się produkty – kaszę, makaron, mleko w puszkach. Pod ścianą siedziby organizacji stoją powiązane siatki z porozdzielaną żywnością. Trzy razy w tygodniu odbywa się tu kuchnia społeczna. Gotuje Roy. Ma korzenie chińskie, indonezyjskie i niemieckie. Bywał w świecie, pracuje jako kucharz. Spotkał

kiedyś działaczy Solidarności w markecie i już z nimi został.
– Dużo się tu uczę – śmieje się – do tej pory uważałem, że by gotować, muszę mieć swoje, określone produkty. W Solidarności musiałem się przestawić na wykorzystywanie tego, co jest – mówi.

Poza żywnością rozdawane są też ubrania, zabawki, wózki dziecięce – wszystko posegregowane i poukładane leży w magazynie na piętrze. Prowadzona jest społeczna apteka i porady medyczne dla osób bez ubezpieczenia zdrowotnego, których nie stać na prywatne leczenie. Leki biorą z aptek, którym nie udało się ich sprzedać. Poza tym prowadzone są też korepetycje, a nawet rehabilitacja dzieci niepełnosprawnych.

– Wszędzie w Grecji powstawały takie komórki jak nasza. Ludzie zaczęli sobie spontanicznie pomagać. Myślę, że w Polsce by się to nie udało, tak mi się wydaje – komentuje Ewa.

Ktoś częstuje nas kawą, siedzimy przy stole i jemy społeczną zupę z fasoli. Na ścianach wiszą plakaty i zdjęcia z akcji, które organizowała pireuska Solidarność. Zaraz przy wejściu stoi duży regał z książkami. – To społeczna biblioteka – wyjaśnia Ewa. Lokal przypomina siedzibę ubogiego polskiego NGO'sa, z tą jednak różnicą, że jest tu czysto, a w toalecie jest papier i mydło. – Za to miejsce płacimy ze składek. Niektórzy mieszkańcy Pireusu ciągle nieźle zarabiają, ci dokładają się najwięcej. Każdy płaci tyle, ile może.

Mąż Ewy, Tassos Saradopoulos, również działa na rzecz Solidarności dla Pireusu: – Na początku oczywiście były różne tarcia, problemy; wcale nie było łatwo. Mamy w pełni demokratyczną strukturę, wszystkie decyzje podejmujemy wspólnie, więc różnice zdań są nieuniknione – mówi. Zaznacza, że chociaż zręby organizacji tworzyli działacze Syrizey, teraz Solidarność jest znacznie mniej polityczna. – Stworzyliśmy mechanizm, który działa i już nie potrzebuje naszej interwencji. Wiadomo, że Solidarność za czasów Samarasa pełniła m.in. funkcję oporu wobec polityki rządu. Teraz, po

wygranej Syrizeny, to na pewno się zmieni. Ciekawe jest jednak to, że wytworzył się zupełnie nowy rodzaj podmiotu gospodarczego. Podmiotu, który daje zatrudnienie i który pozwala ludziom żyć, a jednocześnie jego podstawowym celem, w przeciwieństwie do przedsiębiorstwa, nie jest zysk. Takich kooperatyw jak nasza są w Grecji dziesiątki, jeśli nie setki – twierdzi Tassos. – I to one będą miały kluczową rolę w wychodzeniu Grecji z kryzysu. Potrzebne są tylko ramy prawne, a nad nimi już pracuje nowy rząd.

Podobna komórka funkcjonuje w Ilionie, osiemnastotysięcznym miasteczku-sypialni niedaleko Aten. Działania są podobne, chociaż na mniejszą skalę – w siedzibie nie ma tak dużego magazynu z odzieżą i przedmiotami codziennego użytku. Pod ścianą stoją podobne jak w Pireusie pakunki z żywnością. W czasie spotkania lodówka jest pełna napojów. Także alkoholowych. Na ścianie obok wisi cennik. Można kupić piwo, szklanek wina albo greckiej rakiji. Dochód jest przeznaczony na działalność organizacji.

Tassos Karvouniaris, mój przewodnik po kryzysowej Grecji i po kooperatywnych strukturach, mieszka w Ilionie i działa w takich organizacjach. Jest po czterdziestce, 10 lat mieszkał w Polsce, prowadził biuro podróży. Po powrocie do Grecji robił teatr dziecięcy – ale, jak sam mówi, kultura zawsze pada pierwsza w kryzysie. Teraz jest bezrobotny, ma 1 700 euro długu; nie płacił za prąd. Nie miał z czego. Jak na trudną sytuację, w której się znajduje, przejawia zadziwiającą pogodę ducha. Przedstawia mnie swoim kolegom – Yanisowi, który do Syrizeny trafił z należącej do porozumienia partii maoistowskiej. Dostaję od niego piękny kalendarz ze zdjęciami zapatystów. Kostas, wysoki, energiczny choleryk o ostrych, przyciągających uwagę rysach zupełnie nie mówi po angielsku. Przed kryzysem był stolarzem, miał swój zakład. Teraz pracuje jako dostawca ciepłych dań w ulubionej kawiarni iliońskiej Syrizeny, Traby Cafe. Bierze aktywny udział w głośnym sporze, toczonym po grecku w siedzibie Solidarności. Krzyczy, wali

pięścią w stół, po chwili zaczyna się śmiać i poklepywać adwersarza po ramieniu. Od Tassosa dowiaduję się, że chodzi o to, czy na organizowanym przez grupę targu będzie można kupić kawę, która z jednej strony nie jest produkowana lokalnie, a z drugiej – w Grecji po prostu nie można nie sprzedawać kawy, bo nikt nie przyjdzie.

Targi, organizowane przez Solidarność, to kolejna niezwykle istotna część jej działalności. Dzięki nim mieszkańcy miasta mogą kupić produkty od lokalnych, greckich producentów, nie płacąc pośrednikom. Chodzi nie tylko o żywność. Na targach ósmego marca, których planowania byłam świadkiem, obecni byli m.in. przedstawiciele zarządzanej przez pracowników fabryki VI0.ME z Salonik, produkującej głównie środki czyszczące. VI0.ME to zakład, który w trakcie kryzysu został dosłownie porzucony przez właścicieli, pracownicy zaś przez kilka miesięcy nie dostawali wynagrodzenia. W 2013 roku, wspomagani przez działającą już wówczas Solidarność w tym mieście, zdecydowali się sami wznowić produkcję, która obecnie przynosi zyski, a swoje produkty sprzedają m.in. członkom Solidarności dla Ilionu. Transakcja opłaca się wszystkim – producenci są w stanie sprzedać swoje dobra drożej niż pośrednikom, a konsumenci i tak płacą za nie mniej niż w sklepie.

Trudno stwierdzić, gdzie kończy się Solidarność, a zaczyna Syriza. Większość działaczy Solidarności w Ilionie obecnych jest także na kilkudziesięciotysięcznej demonstracji poparcia dla rządu, odbywającej się w czasie rozmów Yannisa Varoufakisa, ministra finansów, z jego europejskimi odpowiednikami. Demonstracja jest spontaniczna, ma coś z pikniku, odpustu. Odbywa się na słynnym placu Syntagma (z gr. Konstytucja), przed siedzibą greckiego parlamentu. To tutaj miesiącami protestowano przeciwko polityce cięć poprzedniego rządu, to tutaj dochodziło do wielokrotnych starć z policją. Teraz nigdzie nie widać ani jednego funkcjonariusza. W tłumie stoją stragany, na których można kupić kawałki tradycyjnie opiekanej baraniny. Większość uczestników pije tradycyjną

grecką frappe, zimną, spienioną kawę. W kawiarniach dookoła placu kolejki. Przez tłum przejeżdża grupa performerów – postaci przebrane za Angelę Merkel i Wolfganga Schauble, niemieckiego ministra finansów, zaczepione są sznurkami o ręce wysokiego, chudego bankstera. Mężczyzna z maską Alexisa Tsiprasa, lidera Syriza i premiera, z wielkimi czerwonymi nożycami odcina łańcuch, którym szepieni są z wózkiem podpisanym „Grecja”.

Foteini Triantafyllou, partnerka Tassosa Kouveniarisa, pyta mnie, co o wygranej Syriza i o greckim kryzysie myślą Polacy. Aż głupio mi odpowiadać. Foteini jest pianistką i nauczycielką gry na tym instrumencie. Jest wyższa od Tassosa, ma długie, piękne palce, dużo i głośno się śmieje. Nie mieszkają razem – nie stać ich na wspólny wynajem. Kryzys sprawił, że wielu jej uczniów zrezygnowało z lekcji, a szkoła muzyczna, w której pracuje, nieregularnie Foteini pensję. – Musisz koniecznie zobaczyć Akropol, Ateny, są piękne, a nie tylko polityka i polityka – śmieje się, kiedy opowiadam jej o pobycie. W ramach niepolitycznej rozmowy, Foteini i jej koleżanki zastanawiają się nad tym, czy przystojniejszy jest Varoufakis czy Tsipras. Varoufakis wyraźnie wygrywa, Tsipras to ich zdaniem „butter belly”.

Razem z Tassosem idziemy na blokadę licytacji mieszkania. Jedną z ostatnich zmian, przeprowadzonych przez rząd Samarasa, było zniesienie ochrony jedyne go mieszkania przed licytacją na rzecz banku. Licytacje odbywają się w każdą środę w lokalnym sądzie. Na tą przychodzi kilkadziesiąt osób – Tassos mówi, że to bardzo mało. Nie przychodzą jednak ani notariusze, ani policja – wiadomo, że żadne mieszkanie nie zostanie dzisiaj sprzedane. Kolejne osoby, które przyszły na blokadę, wchodzi na mównicę, przeznaczoną dla sędziego i przemawiają do tłumu. – To, że mamy nowy rząd, z niczego nas nie zwalnia – grzmi kobieta po pięćdziesiątce z długim, czarnym warkoczem i wyrazistym makijażem. – Nie ma jeszcze zmian prawnych, licytacje mogłyby się dzisiaj zgodnie z prawem odbyć, a my

jesteśmy nieprzygotowani – mówi zdenerwowana. Jak tłumaczy Tassos, na wcześniejszych blokadach obecnych było nawet kilkaset osób. Po chwili na mównicę wchodzi mój przewodnik, przedstawia mnie i zaczyna opowiadać o polskich blokadach eksmisji, o wyrzucaniu ludzi na bruk, o dzikiej reprivatyzacji. Ktoś pyta, ile osób u nas przychodzi na blokady. Mówię, że rzadko tak dużo, jak przyszło na tę licytację.

– Wiemy, że nie będzie lepiej z dnia na dzień – mówi Ewa z Pireusu – że może być nawet gorzej, przez kilka lat nawet. Że nam nasza solidarność będzie jeszcze bardzo potrzebna. Ale teraz przynajmniej da się oddychać. Czuć zmianę, nadzieję, ludzie inaczej na ulicach wyglądają. Nie czują się upokorzeni.

Autorstwo: Justyna Samolińska

Źródło: Strajk.eu